DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 96.] SOBOTA 12 KWIETNIA 1913. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk.
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Ku Zwycięstwu.

Projekt reformy wyborczej na podstawie paktu wiedeńskiego i zasad komisyi z d. 17 marca r. b. nie znajdzie w Sejmie wymaganej większości.

To jest dzisiaj rzeczą pewną, najzupełniej pewną, a stało się nią w świetle wydarzeń ostatnich dwu tygodni.

Dopóki tylko klub środka, w dniu otwarcia Sejmu, 18 marca, oświadczył się stanowczo przeciw temu projektowi, było to jeszcze mało. Dopóki także i stronnictwo demokratyczno-narodowe, na zebraniu obywatelskiem lwowskiem d. 19 marca, ujawniło swe stanowisko, wcześniej już powzięte, przeciw temu projektowi, i to nie wystarczało. Dopóki nawet z pośród stronnictwa ludowego, a więc z łona większości obecnej, zabrzmiał znakomity i wielkie wrażenie wywołujący, ale odosobniony, głos p. Stefczyka, mogło to pozostać bez wpływu na większość, niczego nie słuchającą. Dopóki wreszcie o oporze niektórych posłów wschodniej części kraju w łonie prawicy głuche tylko krążyły wieści, a sejmiki dopiero się zaczynały, wszystko było jeszcze niepewne. Ale już gdy na sejmiku tarnopolskim d. 31 marca wystąpił przewódca znacznej części prawicy, p. Leon Piniński, i powiedział: „Tak jak dziś rzeczy stoją, nie znajdzie się prawdopodobnie, dla takiego projektu jak jest, większości kwalifikowanej, której obecność jest potrzebną do uchwalenia reformy“, zaczęło się bardzo rozwidniać.

A wówczas na szalę wypadków padło ogłoszone d. 2 kwietnia oświadczenie ks. biskupów polskich, którzy podali do wiadomości, że na zasady projektu nie godzą się i usuną się gremialnie od głosowania za nim.

Z tą chwilą zrobiło się już zupełnie jasno i wszystkim stroskanym sercom obywatelskim w kraju błysnął naprawdę szeroki i pełny promień nadziei.

Z chwilą ogłoszenia oświadczenia ks. biskupów polskich otwarło się, to widzi każdy poważny polityk i każdy poważnie myślący obywatel kraju, przesilenie najzupełniejsze w sprawie reformy wyborczej i wogóle przesilenie w stosunkach politycznych w kraju. Przeciw stanowisku wszystkich naszych książąt Kościoła, nie biernemu tylko, ale jasno i stanowczo wypowiedzianemu i opartemu na znanych całemu krajowi rzeczowych względach, nie znajdzie się w kraju i nie znajdzie się w Sejmie, nie tylko dużej i wymaganej, ale żadnej wogóle większości dla przeprowadzenia takiego projektu. A co więcej, po tak jaskrawem ujawnieniu braku styczności, braku porozumienia, braku zgody w najważniejszych sprawach z biskupami, wogóle nie można nadal rządzić w naszym kraju i znaleźć poparcie poważnych i o dobro kraju dbałych ludzi bez naprawienia tego gwałtownego rozdźwięku. Przesilenie jest otwarte i musi być załatwione i zamknięte. Nie może ono skończyć się zlekceważeniem i pokonaniem biskupów, choćby okrywanem pozorami, bo bronią oni sprawy słusznej i następnie bo to byłoby zupełnem podkopaniem stosunków w kraju. Nie musi się ono skończyć upadkiem p. Namiestnika, ale musi się skończyć zmianami w tej sprawie i w ogólnym biegu spraw politycznych, jeżeli przesilenie ma być załatwione w imię miłości sprawy narodowej a nie w imię miłości własnej.

Od tej chwili o uchwaleniu projektu na zasadach, przeciw którym musieli oświadczyć się biskupi, o uchwaleniu projektu tego bez zmian, nie myśli już nawet większość obozu narodowego polskiego w ciele poselskiem.

Ujawniło się to w pewnej mierze już na Kole Sejmowem w dniach od 2 do 4 kwietnia.

Przeciw projektowi oświadczył się tam klub środka, grupa demokratyczno-narodowa, oraz wszyscy autonomiści z prawicy, stanowiący w jej łonie więcej, niż połowę, którzy dali kilku mowców przeciw a żadnego za. Warunkowe stanowisko, zależne od porozumienia z biskupami, musiała zająć, przynajmniej w oświadczeniu Stanisława Tarnowskiego, także prawica krakowska. Bezwarunkowo za projektem stoją tylko demokraci i ludowcy, którzy jednak w stanowczej chwili rażących pokrzywdzeń chłopa polskiego także nie przełkną. W głosowaniu nocnem, przy skupieniu wszystkich sił większości rządowej, znalazło się za zasadami projektu, razem z warunkowymi głosami prawicy krakowskiej, posłów sejmowych i parlamentarnych 78, w tem sejmowych około 55, czyli mniejszość obozu polskiego w Sejmie.

Otóż to jest dokładny wyraz stanu rzeczy obecnego: dla projektu bez zmian nie tylko niema w Sejmie większości $^3/_4$, której obecność jest konieczna, ale niema wogóle dla projektu tego bez zmian większości polskich członków Sejmu, lecz tylko mniejszość.

Ten stan rzeczy zaznacza się już nawet w głosowaniach komisyi, chociaż skład jej jest korzystny dla większości rządowej i chociaż niektóre głosy oddawane tam są z myślą naprawy w pełnym Sejmie.

W zasadniczem głosowaniu komisyi nad artykułem 35 a, t. j. nad kuryą narodową ruską, przeciw projektowi głosowało 9 Polaków (Cieński, Stadnicki, Starzyński; Głąbiński; Krzeczunowicz, Krzysztofowicz, Laskowski, Piniński, Urbański) a wstrzymało się 2 Polaków (prezes prawicy Abrahamowicz i referent Badeni) czyli razem 11 Polaków nie oddało głosu za projektem, a głosowało za nim tylko 9 Polaków (Loewenstein, Maryewski, Rutowski; Skołyszewski, Stapiński, Witos; Jaworski, Jędrzejowicz, Mycielski w zast. Wodzickiego; doliczyć by można do tego towarzystwa jako 10-tego p. Leo przewodniczącego), tak, że przeważyły za projektem dopiero 3 głosy Rusinów (Lewicki, Makuch, Korol). Wszystko tu jest niezmiernie wymowne: i cyfry i nazwiska.

Dość podobnie wygląda głosowanie w sprawie uniezależnienia zmian statutu krajowego od Rusinów przez zniżenie kompletu, podobnie będzie wyglądać i w innych sprawach zasadniczych.

A gdy przyjdzie do głosowania nad okręgami wyborczymi, czy znajdą się Polacy, którzyby dali okręgowi z 40.000 chłopów ruskich 1 posła, a okręgowi z 120.000 chłopów polskich także 1 posła, albo okręgowi powszechnemu ze 110.000 ludności miejskiej polskiej 1 posła, a okręgowi z jakimiś 30.000 ludności miejskiej ruskiej także 1 posła, i czy nazwiska takich posłów polskich, którzyby za tem głosowali, nie zostałyby rozlepione po całym kraju?

Oto rzeczy jasne.

Za projektem bez gruntownych zmian niema większości polskiej nawet w komisyi, a tem bardziej nie będzie jej w pełnym Sejmie.

Projektu na podstawie paktu wiedeńskiego i zasad z d. 17 marca nie broni dzisiaj ani jeden poważny człowiek także wśród obecnej większości.

Na zebraniu powiatowem lwowskiem d. 7 kwietnia p. Abrahamowicz, uczestnik paktu wiedeńskiego, oświadczył, że jego stanowisko było zawsze inne niż p. Leo i p. Stapińskiego, że z żadnym ze znanych zarzutów przeciw projektowi, postawionych tam przez referenta wiecu p. Strońskiego, polemizować nie będzie, bo uważa je za słuszne a polemikę zostawia p. Leo i p. Stapińskiemu, że Rusinom dano więcej niż się im należało wedle jakiegokolwiek rachunku i prawa, że wreszcie projekt taki, jak jest, nie przejdzie w Sejmie i z tem muszą się liczyć wszyscy zwolennicy reformy i zmienić go tak, aby przeszedł.

W kraju wszczął się ruch polityczny, jakiego nikt nie pamięta, żywszy jeszcze niż przed siedmiu laty, gdy chodziło o reformę wyborczą parlamentarną wedle projektu br. Gautscha, krzywdzącą nasz naród i groźną dla naszej sprawy. Na zebraniach we wszystkich stronach kraju roztrząsa się szczegółowo i cyfrowo i prawnie ostatni projekt, mówi się tylko prawdę, opartą na niezbitych danych, a nie tylko warstwy wyżej wykształcone, ale także setki chłopów słuchają z taką uwagą, z takiem zrozumieniem, z taką miłością dla ogólnej sprawy narodowej, że naprawdę serca w piersiach przybywa i wiary w nasze zastępy narodowe. Z zebrań tych idą uchwały wyłącznie w obronie spraw ogólnego znaczenia narodowego. Z zebrań tych płyną wyrazy czci dla naszych biskupów. To są naprawdę narodowo usposobione i zdrowe i życia pragnące siły społeczeństwa naszego.

Tak więc i wśród posłów i w kraju idzie się dzisiaj już ławą przeciw takiemu projektowi.

Po drugiej stronie chwytają się już nie rzeczowych ale rozpaczliwych argumentów. W *Czasie* z d. 7 kwietnia mówi się: „Odstąpić od uchwał z d. 17 marca możnaby tylko za obopólnem porozumieniem; nie jest ono wykluczone, gdyż na posłów ruskich mogą jeszcze oddziałać argumenty rzeczowe i wpłynąć na nich może ich zmysł polityczny, który powinien im wskazać drogę, jaką należy iść, aby reforma stała się faktem dokonanym; jednakowoż wbrew nim strona polska nie może odstąpić od zasad z d. 17 marca, jeżeli nie chce narazić się na zarzut, że jest niezdolną do zawierania układów“. Otóż strona polska żadnych układów z Rusinami nie zawarła. Samowolny pakt wiedeński zawarli tylko niektórzy politycy polscy, przedstawiciele niektórych tylko grup, z wyraźnem wykluczeniem innych, o czem Rusini doskonale wiedzieli. A uchwały komisyi nigdzie na świecie nie są i u nas uchwały komisyi z d. 17 marca nie mogą być nakazem dla pełnego Sejmu. Całość polska nie jest związana niczem i Rusini, wchodząc w rokowania z częścią stronnictw polskich, a raczej z przewódcami bez mandatu stronnictw, z góry musieli być przygotowani na to i dobrze o tem wiedzą. Różne czynniki wykazały tu różne niezdolności, ale strona polska, całość polska, może i musi wykazać tu jedną tylko zdolność lub niezdolność: obrony naszego interesu narodowego i naszego samorządu.

Myśl tej obrony w obozie polskim już zwyciężyła i większość jego uważa już dzisiaj projekt ten bez gruntownych zmian za niemożliwy do przyjęcia.

A teraz chodzi o to, aby tego zwycięstwa zasadniczego walcząca strona, mianowicie w zgodzie z biskupami idące grupy autonomistów, klubu środka, demokratyczno-narodowa, nie zmarnowały w targach porozumiewawczych, w których celują nasi politycy drugiej strony, gdy mają wydrzeć ustępstwa polskie a nie ruskie, lecz aby nieugięcie stały przy wszystkiem, stanowczo przy wszystkiem, co jest słuszne i ważne.

Czyn narodowy Biskupów.

Z chwilą, gdy, przez uchwalenie samowolnego paktu wiedeńskiego na komisyi reformy wyborczej jako t. zw. zasad z d. 17 marca, ruszyło się koło dziejowe i jęło toczyć naprzód, ale w kierunku dość nieoczekiwanym, tę ogromnie doniosłą sprawę przebudowy naszego samorządu po półwiekowem jego istnieniu, odezwał się głos biskupów polskich i stał się odrazu najważniejszem zdarzeniem tej przełomowej i historycznej chwili w życiu naszej dzielnicy.

W dniu zebrania się Polskiego Koła Sejmowego dla narad nad reformą wyborczą, 2 kwietnia r. b., ogłoszone zostało następujące oświadczenie:

„Episkopat polski, zebrany na konferencyi wspólnej we Lwowie w dniu 26 marca, postanowił usunąć się gremialnie od głosowania nad projektem reformy wyborczej. Episkopat polski uznaje najzupełniej potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego w kierunku demokratycznym i sprawiedliwego uwzględnienia praw narodowości ruskiej, jednak tak ze względów zasadniczych, jak i ze względu daleko idących wątpliwości, że ustawa w tej osnowie przez swój separatyzm przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodowości, nie mógł episkopat się zgodzić za ogłoszone zasady reformy prawa wyborczego“.

To stanowisko wobec zasad z d. 17 marca naszych książąt Kościoła, zasiadających także w Sejmie, ks. abpa lwowskiego Bilczewskiego, ks. abpa lwowskiego Theodorowicza, ks. biskupa krakowskiego Sapiehy, ks. biskupa przemyskiego Pelczara, ks. biskupa tarnowskiego Wałęgi, wywołało ogromne wrażenie wśród posłów a przedewszystkiem w kraju.

Zwolennicy ostatniego projektu byli wystąpieniem takiem księży biskupów, i wogóle jakiemkolwiek ich wystąpieniem, wręcz zaskoczeni, jak czemś całkiem niespodziewanem.

Bo tam, wśród tej większości, za obecnych rządów p. namiestnika Bobrzyńskiego, z oparciem o pp. Lea i Stapińskiego, o istnieniu biskupów polskich i o ich znaczeniu w naszem życiu narodowem najzupełniej... zapomniano.

Inaczej bywało dotychczas.

W życiu porozbiorowem narodu naszego religia katolicka, dzieląca nasze miliony od prawosławia rosyjskiego i od protestantyzmu germańskiego, jest ostoją polskości, jest pancerzem przeciw naporowi równie silnym jak mowa ojczysta, jest także w tworzeniu się z warstw ludowych nowoczesnego społeczeństwa polskiego pierwszorzędnym czynnikiem społecznym i narodowym.. I dlatego porozbiorowe dzieje Kościoła polskiego zespoliły się tak nierozerwalnie z porozbiorowemi dziejami narodu polskiego. I jak w zaborze rosyjskim Kościół miał zawsze wielki udział w prześladowaniach, jak w zaborze pruskim ogromnym czynnikiem w obronie narodowej stało się duchowieństwo, tak i w tej trzeciej naszej dzielnicy w odmiennych warunkach życia są jednak te strzelające ponad sioła kościoły ogniskami życia duchowego milionów, są te niezliczone kazalnice źródłami nieprzerwanej i nieraz jedynej nauki społecznej, są te setki i tysiące parafii ważnymi węzłami w organizacyi narodowej, a wskutek tego są też stolice biskupie, w których skupia się kierownictwo tej wielkiej dziedziny życia, pierwszorzędnemi stanowiskami w życiu narodowem, z któremi trzeba być w ciągłej styczności i porozumieniu. Tą prostą, tą jasną jak słońce prawdę, rozumieli zawsze wszyscy, najtrzeźwiejsi i najzimniejsi nawet, kierownicy polityki naszej, a ci, którzy jej rozumieć nie chcieli, wnosili lub wzmagali niebacznie rozstrój, jak Wielopolski.

A oto nagle od lat pięciu, gdy p. namiestnik Bobrzyński ujął ster rządu krajowego, to porozumienie i wogóle ta styczność urwały się.

W zachodniej części kraju, gdzie jeszcze w ostatnich swych chwilach ś. p. Andrzej Potocki zgodę ze stronnictwem ludowem tak układał, że warunkiem było także inne stanowisko wobec Kościoła i duchowieństwa, p. namiestnik Bobrzyński oddał całą wieś zachodnią poprostu na własność polityczną p. Stapińskiemu i szczególnie w ostatnich wyborach, ale tak samo w codziennem życiu, złożył mu w ofierze najbezwzględniej w świecie cały ruch społeczny i cały wpływ polityczny duchowieństwa wśród mnóstwa nadużyć i nacisku, co wywołało tuż po wyborach z przed lat dwu znane wystąpienie ks. biskupa tarnowskiego Wałęgi na zjeździe katolickim przemyskim. A we wschodniej części kraju, w dzisiejszej nowej polityce, która wobec ludu polskiego podrywa wpływ dworu i wpływ pracowników z warstw wykształconych miejskich, lekceważy się także wpływ duchowieństwa polskiego i w całej tej polityce ani na myśl nie przychodzi, by być w styczności z ks. arcybiskupem Bilczewskim lub z ks. arcybiskupem Theodorowiczem. Jest to i na zachodzie i na wschodzie kraju zupełne przerwanie nici politycznej i wielka zmiana stosunków.

Dlaczego tak wybitny człowiek, jak obecny p. Namiestnik, poszedł drogą tak bardzo nierozważną?

Dlatego, że najwybitniejszy nawet człowiek dużo może zrobić, ale samej istoty swego pojmowania polityki z mózgu sobie nie wyrwie, ani też usposobienia, z którem się urodził, nie zmieni.

I tem wyjaśnia się wszystko. P. namiestnik Bobrzyński jest z istotnego swego poglądu wyznawcą zasady silnego rządu i niechętnie patrzy na wszelkie inne samodzielne organizacye w narodzie, którym chce rządzić. Więc jak wszelkie inne niezależne od siebie organizacye, tak odrzuca także obywatelski ruch i znaczenie duchowieństwa. A z usposobienia p. Bobrzyński nie znosi obok swego zdania żadnego innego zdania ludzi niezależnych. Więc nie ogląda się także na biskupów, a im wybitniejsi są to dzisiaj ludzie, im większa jest pewność, że będą oni mieli własne zdanie, tem mniej ma p. Bobrzyński ochoty do styczności z nimi. Oto i wszystko.

I tak to się dzieje, że w dzisiejszej naszej polityce nie tylko p. Stapiński, ciągle szczerzący zęby na księży, nie tylko cyniczny we wszystkiem p. Leo, ale także sam jeden pośrednik żydowski p. Loewenstein bliższy jest p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu i więcej dla niego znaczy niż wszyscy książęta Kościoła, arcybiskupi i biskupi Bilczewski, Theodorowicz, Pelczar, Sapieha, Wałęga, razem wzięci.

Dopiero na tle tego pięcioletniego zapomnienia w rządzie krajowym i w obecnej większości o istnieniu biskupów i zupełnego odsunięcia ich od wpływu na bieg spraw narodowych, staje się zrozumiałem, i to bardzo głęboko zrozumiałem, to niezwykłe i wręcz wstrząsające wystąpienie biskupów, zapominanych i lekceważonych, a oto nagle przypominających się dostojnie i potężnie całemu krajowi.

Bo bez względu na to, co dzisiaj znaczą nasi biskupi dla obecnych kierowników naszej polityki, mają oni własne poczucie swej odpowiedzialności, swych zadań i swego znaczenia w narodzie i gdy przyszła chwila, w której już nie było można dać się zamykać w zapomnieniu, zrobili oni, co im obowiązek pasterski nakazywał.

Zbliżyła się do ostatecznego załatwienia sprawa reformy wyborczej sejmowej, sięgająca swą doniosłością w same podstawy naszego życia narodowego i społecznego, naszego współżycia z innemi narodowościami i wyznaniami w kraju, stanowiąca w znacznej mierze o rozwoju tych wszystkich stosunków w przyszłości.

Nie przyszło na myśl tym kierownikom obecnej większości, którzy sobie samowolnie tę sprawę załatwiali, że należałoby w takiej sprawie znać zdanie naszych książąt kościoła, bo to zdanie mogłoby być niewygodne, więc lepiej z niem wogóle się nie liczyć, a gdy przyjdzie do załatwienia ostatecznego, wystarczy wszak proste wezwanie, by spełnili oni swoją... powinność, głosując za wolą kierownika rządu krajowego.

Tymczasem, gdy już wszystko ułożono i ostatecznie puszczono w ruch, biskupi polscy, stanąwszy wobec tej pierwszorzędnej sprawy, oświadczyli, że „nie mogą się zgodzić na ogłoszone zasady reformy prawa wyborczego“, i że „postanowili usunąć się gremialnie od głosowania nad projektem reformy wyborczej“, wypowiadając w ten sposób zdanie swe jasno, stanowczo, godnie.

A w kraju całym, wśród wszystkich ludzi dbałych o sprawę narodową, których projekt ostatni do głębi zaniepokoił, przygnębił, oburzył i do oporu i obrony pobudził, zerwał się niebywały i oddawna niepamiętny, wręcz żywiołowy poryw wdzięczności i czci dla naszych biskupów za to wystąpienie.

Społeczeństwo nasze czuje, że w chwili historycznej i w sprawie, której doniosłość jest historyczna, gdy zagroziło załatwienie bardzo niebezpieczne dla całej naszej przyszłości, nasi książęta kościoła wystąpili w sposób, odpowiadający powadze sprawy i chwili, i na szalę wypadków rzucili postanowienie, które także przejdzie do historyi.

Zapamięta to bowiem naród, że biskupi polscy nie zgodzili się na zasady reformy wyborczej, która chłopa polskiego uważa za mniej wartościowego niż chłopa ruskiego, a szczególnie lud polski na południowym i północnym pasie wschodniej części kraju dotkliwie krzywdzi, dając mu jednego posła na taką liczbę ludności, na jaką po stronie ruskiej przypada nieraz trzech posłów.

Zapamięta naród i to, że biskupi polscy nie zgodzili się na zasady reformy wyborczej, która polskiej ludności miejskiej daje cztery razy słabsze prawo wyborcze niż ruskim mieszkańcom miast, a w dodatku polską ludność chrześcijańską uzależnia w ogromnej części okręgów od woli żydów.

Zapamięta naród przedewszystkiem to, że biskupi polscy, zaznaczając wyraźnie szkodliwość separatyzmu, wprowadzanego w ostatnim projekcie, nie chcą, by raz na zawsze zamknięto wszelkiemu wpływowi polskiemu przystęp do ludności ruskiej, nie chcą, by w Sejmie powstawała osobna kurya ruska, bronią jednem słowem jedności kraju, a wzdrygają się przed polityką, która powoli doprowadzić by musiała do coraz głębszego przedziału narodowego i wreszcie oderwania tej ziemi czerwonoruskiej od macierzystego pnia państwowego polskiego.

Biskupi nasi oświadczyli się wyraźnie za „rozszerzeniem prawa wyborczego w kierunku demokratycznym“ jakoteż za „sprawiedliwem uwzględnieniem praw narodowości ruskiej“, ale nie mogąc się zgodzić na zasady, krzywdzące ludność polską i lekkomyślnie wstrząsające podstawami jedności kraju, powiedzieli to jasno i stanowczo, i do skarbnicy zasług Kościoła w życiu narodowem polskiem dorzucili czyn piękny i wielki.

W wystąpieniu tem czuje się bowiem poważne i dostojne tętno historyi, wywołuje ono wspomnienia górnych działań i znacznych mężów w Kościele polskim, a na chwilę obecną jest najpoważniejszem i, na szczęście, na czas jeszcze przychodzącem ostrzeżeniem.

Separatyzm.

Pogląd ks. Biskupów i pogląd p. Namiestnika.

Oświadczając się przeciw zasadom reformy wyborczej, przyjętym w pakcie wiedeńskim i na posiedzeniu komisyi d. 17 marca, wymienili ks. biskupi polscy wyraźnie jeden powód jako najważniejszy:

„Ustawa w tej osnowie przez swój separatyzm przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodowości“.

Więc też, po ogłoszeniu oświadczenia biskupów d. 2 kwietnia, p. Namiestnik, przemawiając d. 4 kwietnia na Kole Sejmowem, poświęcił zasadniczą cześć swej mowy tej właśnie sprawie, mówiąc:

„Najważniejszy zarzut, podniesiony przeciw uchwalonym przez komisyę zasadom reformy wyborczej sejmowej, streszcza się w tem, że reforma wyborcza, uchwalona na podstawie tych zasad, wprowadziłaby do naszego kraju separatyzm narodowy i doprowadziła do zruszczenia jego wschodniej części“.

I właśnie rozpatrzenie tej sprawy, wyjęte z mowy p. Namiestnika, jako najważniejsze pod względem politycznym, ogłoszono w *Czasie* z d. 7 kwietnia r. b.

P. Namiestnik, omówiwszy wady obecnej ordynacyi, której nikt nie broni, podzielił swe uwagi na trzy części: sprawę okręgów jednomandatowych i proporcyonalnych, sprawę rad powiatowych, sprawę kuryi narodowej w Sejmie.

1. Przeciw szerszemu zastosowaniu proporcyonalności a za licznymi jednomandatowymi okręgami na podstawie katastru narodowego, jak postanawia projekt, powiedział p. Namiestnik:

„W tych licznych powiatach, gdzie procent Polaków jest znacznie mniejszy, tam w razie zaprowadzenia dwumandatowych okręgów, oba mandaty przypadną Rusinom, ale Polacy narażeni są na pokusę, ażeby przecież swojego kandydata przeciwstawić, wszelkiemi

siłami popierać i część głosów ruskich mu zjednać, co oczywiście wywołuje zaraz ogromne roznamiętnienie ze strony Rusinów, zaognia walkę, a nie odnosi skutku".

Myśl p. Namiestnika jest przerażająco jasna: nigdy żaden Polak nie może być posłem ludności ruskiej, nigdy żaden Rusin nie śmie oddać głosu na kandydata polskiego i wogóle wszelka taka... pokusa musi być raz na zawsze usunięta.

A ponieważ przez dziesiątki lat ludność ruska głosowała licznie na Polaków, ponieważ jeszcze w obecnym Sejmie jest dwudziestu pięciu posłów polskich z okręgów wschodnich wiejskich z przewagą ruską, ponieważ także w wyborach proporcyonalnych do Rady Państwa nieraz wyborcy ruscy głosują na kandydata polskiego a nie na ukraińskiego lub moskalofilskiego, więc p. Namiestnik nie może się dziwić, że myśl jego wydaje się bardzo nową.

Tego bowiem nikt nie zmieni, że we wschodnej części kraju dwór polski, otoczony chatami ruskiemi, zazwyczaj dobrze dla tych chat działa i pozyskuje ich zaufanie, że także nauczyciel, czy lekarz, czy inżynier, czy sędzia, czy urzędnik polski pracuje często wśród i dla obu ludności i znowu pozyskać może ich zaufanie, że wreszcie obie ludności są wszędzie pomieszane, że jednem słowem tam jest wszędzie współżycie a nie rozgraniczenie.

I tem współżyciem staliśmy dotąd na wschodzie kraju w znacznej mierze.

A gdy to współżycie zostanie zniesione, zostanie poprostu zakazane, gdy pozyskiwanie zaufania ludności ruskiej zostanie uznane, wedle słów niebacznych p. Namiestnika, za niezdrową pokusę, to wówczas, pytamy, czem staną się te dwory, czem ci urzędnicy, czem ci inni mieszkańcy polscy na wschodzie: dworami najeźdźców, urzędnikami najeźdźców, kolonistami najazdu.

Zamierzona reforma sprowadza nas na znacznych przestrzeniach wschodniej części kraju do stanowiska, które chcą nam dać tutaj ukraińcy, aby nas wymieść następnie ze szczętem.

A p. Namiestnik mówi:

„Wyschnie źródło główne narodowej waśni".

Inaczej trzeba powiedzieć:

„Ustawowo zniesie się współżycie, ustawowo zakaże się ludności ruskiej, by mogła mieć zaufanie raczej do kandydata polskiego niż do najnamiętniejszego ukraińca, ustawowo zamknie się dworom i placówkom polskim przystęp do ludności ruskiej, ustawowo rzuci się na wschodzie kraju przykazanie: was nic nie łączy i wam nie wolno się łączyć".

Oto dlaczego księża biskupi mówią:

„Ustawa w tej osnowie przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodowości".

A tymczasem politycy, którzy nigdy nie widzieli pożycia chłopa ruskiego z dworem, burzą dzisiaj wszystko z lekkiem sercem, po myśli ukraińców.

Zasada proporcyonalności może być jeszcze bardzo poważnie rozszerzona i na większej niż w projekcie przestrzeni kraju ludność ruska, gdy zechce, będzie mogła głosować na kandydata polskiego i nie będzie to zakazane.

2. W sprawie Rad Powiatowych powiedział p. Namiestnik:

„Przeciwnicy separatyzmu w głosowaniu z kuryi wiejskiej do Sejmu, rzecz dziwna, pragną jednak ten system oddzielnego głosowania, mocą tej samej ustawy, zaprowadzić przy wyborach z kuryi wiejskich do Rad Powiatowych. Niema go tam dotychczas. Wyborcy polscy i ruscy głosują wspólnie".

Tak, ale głosują nie proporcyonalnie, bez zastępstwa mniejszości, o które właśnie chodzi.

W tej sprawie p. Namiestnik, przykro to powiedzieć, ale trzeba, nie powiedział niczego poważnego, a gra wyrazów co do separatyzmu z przemilczeniem proporcyonalności nie jest godna ani p. Namiestnika, ani Koła Sejmowego.

3. Wreszcie co do kuryi narodowej ruskiej w Sejmie powiedział p. Namiestnik:

„Postanowienie, że Polacy jak i Rusini, osobno będą w Sejmie wybierać członków Wydziału Krajowego i komisyi, podyktowane jest przedewszystkiem interesem Polaków. W ciągu dyskusyi podnoszono obawę, że w nowym Sejmie stronnictwa polskie, a w szczególności ludowe może się w pewnych sprawach łączyć z Rusinami przeciw reszcie Polaków, przeciw posłom konserwatywnym i demokratycznym, którzy wyjdą z klasy censusowej miast, radykalni przeciw umiarkowanym. Kto się tego obawia a godzi się na to, że liczba Rusinów w nowym Sejmie będzie wynosić 62, lub choćby 60, ten nie powinien godzić się na wybór członków Wydziału Krajowego z pełnego Sejmu, ten nie powinien stronnictwom polskim na pierwszem zebraniu nowo wybranego Sejmu otwierać pokusy, że jedno lub drugie z nich szukać będzie koalicyi z Rusinami i z ich pomocą przeciw reszcie stronnictw polskich z pełnego Sejmu przeprowadzi takich członków Wydziału Krajowego i takich członków komisyj sejmowych, na jakich się z Rusinami zgodzi. Nie powinni i nie mogą do tego dopuścić przedewszystkiem konserwatyści, bo koalicya taka z pewnością przeciw nim byłaby skierowaną".

Ze wszystkich punktów ten wypada, w dowodzeniu p. Namiestnika, jakoś najuchwytniej, najrealniej, najbardziej przekonywująco.

A jednak jest to tylko jeden więcej przykład, jak pozorną bywa siła dowodów w obronie sprawy, która obronić się nie da.

Idąc bowiem za rozumowaniem p. Namiestnika, dochodzi się prościuteńko do wniosku, że wogóle należy jak najwięcej spraw przydzielić kuryi ruskiej osobno a polskiej osobno, aby nie było pokusy koalicyi z Rusinami, która, jak przy wyborach, tak przy każdej ustawie może powstawać i może się zwracać n. p. przeciw konserwatystom.

Stanowczo nie udał się p. Namiestnikowi ten argument.

Bo pokazało się raz jeszcze, iż tak już jest z temi kuryami, że gdy się powie „a", dochodzi się aż do „z", że gdy się pierwszy krok zrobi, to już potem samo przez się wszystko przychodzi.

Niedogodności są wszędzie i zawsze, ale są one mniejsze, niż wielkie i zasadnicze niebezpieczeństwo rozbicia jedności naszego samorządu i za nią jedności kraju.

I oto już wszystko, co powiedział p. Namiestnik.

Zarzut separatyzmu, jak stał, tak stoi, nie tylko nie osłabiony, ale wzmocniony słabością argumentów p. Namiestnika co do kuryj i co do Rad Powiatowych, a przedewszystkiem przerażającymi widokami zniesienia wszelkiego współżycia z ludnością ruską, które tak jaskrawo roztoczył przed nami p. Namiestnik.

Do Stanisława Tarnowskiego.

Na wstępie posiedzenia Koła Sejmowego d. 3 kwietnia złożyłeś, Czcigodny Panie, następujące oświadczenie imieniem stronnictwa krakowskiego prawicy narodowej:

„Koło zna stanowisko nasze względem reformy wyborczej. Cokolwiek mielibyśmy jej do zarzucenia, uważamy ją za potrzebną, chcemy, żeby była uchwaloną, chcemy, żeby nie była odraczaną i przewlekaną. Doszła do naszej wiadomości enuncyacya księży biskupów w sprawie reformy wyborczej. Uważamy ją za nadzwyczaj poważną, albowiem zasadą i podstawą kierunku, w jakim idziemy zawsze w życiu politycznem, społecznem i duchowem, jest bezwzględna wierność dla Kościoła katolickiego i uszanowanie dla naszych arcypasterzy. Jeżeli ci nasi arcypasterze dzisiaj oświadczają, że co do projektowanej roformy mają pewne wątpliwości, to jest naszym obowiązkiem do nich się odnieść i zapytać, jakie to są te punkta, które im wątpliwości nasuwają i dążyć zgodnie do ich usunięcia. W tym też kierunku działać chcemy. Zdaje nam się, że to prac komisyi reformy wyborczej nie powinno wstrzymywać, bo przecież ostateczna decyzya w tej sprawie pozostanie zawsze w rękach pełnej Izby“.

Powołując się na to oświadczenie, powiedział na wstępie obrad komisyi d. 5 kwietnia referent jej, p. St. H. Badeni, również członek stronnictwa krakowskiego prawicy narodowej:

„W czasie między objęciem przeze mnie referatu, a dniem dziesiejszym, zdarzył się fakt doniosłego znaczenia dla ogółu, a w szczególności dla tych, dla których poczucie katolickie jest koniecznym regulatywem całego życia, całego sposobu myślenia i działania. Stanowisko określone niedwuznacznie w deklaracyi złożonej na Kole poselskiem przez J. E. Stanisława Tarnowskiego jest i dla mnie w tej mierze obowiązującą dyrektywą. Od tego, czy nadzieje porozumienia w tej deklaracyi wyrażone, zostaną szczęśliwie urzeczywistnione, jak niemniej od tego, w jakiej ostatecznej formie projekt reformy wyborczej będzie miał być przedłożonym pełnej Izbie, zależeć będzie, do jakiej chwili i do jakiego stopnia będzie mi w sumieniu możliwem z uchwałami komisyi się solidaryzować“.

Przypomnieć tu trzeba, że ks. biskupi wyraźnie oświadczyli w swej uchwale z d. 26 marca jakie jest ich stanowisko wobec zasad paktu wiedeńskiego, przyjętych w komisyi d. 17 marca:

„Episkopat nie mógł się zgodzić na ogłoszone zasady reformy prawa wyborczego“.

Otóż w dwa dni po Twojem oświadczeniu, Czcigodny Panie, a w dzień po oświadczeniu p. Badeniego, pismo Waszego stronnictwa, *Czas* z d. 6 kwietnia, w osobnym komunikacie, którego obowiązujący charakter był zaznaczony, napisał z naciskiem:

„Rzecz przedstawia się tak, że sejmowa komisya reformy wyborczej ma do uchwalenia projekt według swoich uchwał z d. 17 marca. Zadanie swoje spełni komisya, jeżeli tych zasad swoich nie złamie i dotrzyma w ten sposób paktu z Rusinami“.

Podczas gdy Ty powiedziałeś, Czcigodny Panie, że trzeba zapytać biskupów, a p. Badeni w oświadczeniu swem podniósł, że „objął referat niejako cum benificio inventarii, to znaczy w nadziei, że dla pewnych zmian w ogólnych zasadach uchwalonych już przez komisyę znajdzie się w łonie komisyi większość i z zamiarem dołożenia w tym kierunku starań“, to pismo Wasze ogłasza w tym komunikacie z d. 6 kwietnia i następnie w artykule naczelnym z d. 7 kwietnia, że komisya nie ma odstąpić ani na krok od zasad, na które ks. biskupi wyraźnie się nie godzą.

I tak też w komisyi się dzieje właśnie dzięki głosom stronnictwa prawicy krakowskiej.

To jedno, a to jest, zdaje się, jasne.

Lecz to nie wszystko jeszcze.

W artykule naczelnym z d. 7 kwietnia pisze *Czas*:

„Uchwały z d. 17 marca, zatwierdzone przez Koło, są obowiązujące dla obu stron; odstąpić od nich możnaby tylko za obopólnem porozumieniem... Wbrew nim (Rusinom) strona polska nie może odstąpić od zasad z dnia 17 marca...“

Widzisz zatem, Czcigodny Panie, jakie to jest przerażająco jasne: bez ks. biskupów z Rusinami można było i nadal można, ale z ks. biskupami bez pozwolenia Rusinów nie można.

Można oprócz tego rozpowszechniać telegramy, że z ks. biskupów nie jest zadowolony Wiedeń a szczególnie Watykan.

Można wysławiać zebrania, na których się szydzi z ks. biskupów, a stać przeciw tym zebraniom, które im ślą wyrazy wdzięczności i hołdu.

Można także będzie, boimy się, dążyć do tego, aby nasi książęta Kościoła zostali tak czy owak ugięci na naukę całemu społeczeństwu polskiemu.

Oto i wszystko, Czcigodny Panie, co nas uderza i zadziwia, gdy widzimy Ciebie i tych, którzy stoją i działają z Tobą i zasłaniają się wielkiem imieniem Twojem.

500-lecie czy 5-lecie.

Unia Horodelska czy zamordowanie ś. p. Namiestnika.

W czasie ostatnich obrad Koła Sejmowego wywoływano wspomnienia historyczne.

W zakończeniu swej mowy rzucił p. namiestnik Bobrzyński w oczy swych słuchaczów olśniewające blaski wielkich wspomnień Unii Lubelskiej.

Unia Lubelska była dziełem ogromnem i pięknem i obraz jej, wskrzeszony słowem znakomitego mówcy, musiał zakołysać sercami słuchających, musiał się spodobać... sam dla siebie.

A p. W. L. Jaworski zaokrąglił datę wspomnień do lat pięciuset, z przymieszką pierwiastka wróżebnego z liczb, i tak mówił o Unii Horodelskiej:

„Może jest to rzecz opatrznościowa, że konieczność zrobienia tego obliczenia wypadła na 500-letnią rocznicę Unii Horodelskiej. Unia polsko-litewska to był także interes i grup i jednostek, ale dobrze obmyślany i przeprowadzony. Między Litwą a Polską większe pod każdym względem były różnice, niż między Polakami a Rusinami, a przecież nie wahano się ofiarować społeczeństwu litewskiemu z całą szczodrobliwością wszystkich instytucyj, które w Polsce przez kilka wieków musiały być wyrabiane. Dawano bez zazdrości gotowe owoce, zebrane przez długi okres walk i trudów. Nie zazdroszczono ofiary, bo liczono na trwałe współżycie i uważano za wybitnie polityczny interes, aby druga strona operowała tym samym materyałem duchowym i kulturalnym. I unia ta przetrwała do końca Rzeczypospolitej i unią tą była objęta także Ruś. Dzisiaj takich na wielką skalę zamierzonych czynności prawno-publicznych społeczeństwo polskie nie może zawierać, ale zrządzeniem losu znalazły się w Galicyi obok siebie odłamy tych wielkich ugrupowań narodowych, które były kontrahentami Unii Horodelskiej i Lubelskiej. Zgoda czy unia polsko-ruska w Galicyi to nie rzecz nowa, mniejsza do czasu od tych wielkich wspomnianych, ale za to przybyć tu mogą elementa kwalitatywne tej wartości, że łatwo mogą skompenzować różnice ilościowe".

Unia Horodelska była również dziełem wielkiego rzutu i nawet bardzo mętny obraz jej może porwać myśl słuchających w krainę zadumy o górnej... przeszłości.

Ale gdzież to podobieństwo owych unii z dzisiejszym targiem?

Unię Horodelską w r. 1413, jak później Unię Lubelską w r. 1569, zawierała Polska z krajem zupełnie obcym i odrębnym i samodzielnym, z Litwą, na której w chwili połączenia nie było ludności polskiej, mającej tam swoje prawa. Więc jeżeli „nie wahano się ofiarować społeczeństwu litewskiemu z całą szczodrobliwością wszystkich instytucyj, które w Polsce przez kilka wieków musiały być wyrabiane", to dawano je temu społeczeństwu na jego i tylko jego ziemi, dawano z tą myślą, że Litwa złączy się z Polską nie podbojem, ale właśnie unią, która przeniesie na Litwę instytucye polskie i stworzy tam życie polskie i tak się też stało, bo te równouprawnione, szlachectwem i jego prawami polskiemi obdarzone, warstwy litewskie stały się polskiemi. I to warte było zaiste „ofiary". Bo to była rzeczywiście „unia" czyli, po polsku jasno mówiąc połączenie.

A dzisiaj toczy się walka i ma stanąć chwilowy układ o Ruś Czerwoną, a zatem o kraj, w którym od czasów najdawniejszych, od mroków przeddziejowych, ludność polska żyła obok ruskiej, o kraj, który sześćsetletnią pracą złączył się z państwem polskiem i z kulturą polską. Więc jeżeli dzisiaj „nie wahamy się ofiarować społeczeństwu ruskiemu z całą szczodrobliwością wszystkich instytucyj", to dajemy je na ziemi, która jest od wieków w znacznej części naszą, której cywilizacya jest prawie w zupełności nasza, a nie to złe, że dajemy, ale to, że dajemy wcale nie z myślą, że w ten sposób Rusini złączą się z Polakami, ale właśnie w ten sposób, aby oddzielić Rusinów od Polaków i ich odrębność prawnie umocnić, aby znieść to współżycie i to łączenie się, które dotąd istnieje. A to nie jest warte żadnej „ofiary", żadnego naddatku nad to, co się słusznie należy. Bo to jest poprostu „separacya", czyli, znowu po polsku jasno mówiąc, rozerwanie tego, co się w ciągu wieków połączyło w polskiej cywilizacyi.

Ale p. Jaworski znalazł podobieństwo:

„Unia polsko-litewska to był także interes i grup i jednostek, ale dobrze obmyślany i przeprowadzony".

Także... powiada p. Jaworski.

Ajakże.

Bo teraz w tym niezrozumiałym układzie obecnym jest napewno interes i grup i jednostek, ale licho przeprowadzony, tak iż wszyscy to doskonale widzą.

Tak się robi zestawienia historyczne. Z Unii Horodelskiej na dzisiejsze targi rzuca się blaski, których one nie mają, a z dzisiejszych targów rzuca się na Unię Horodelską brudy, których ona znowu nie miała. W ten sposób powstaje wprawdzie nie porównanie, ale pewnego rodzaju wyrównanie.

A dobry p. Jaworski, jak wyśpiewał ongiś o brudnych drogach i nędzach ludzkich, tak wyśpiewał teraz o interesach i grup i jednostek.

Więc, przebóg, róbcie panowie, co trzeba, róbcie jak umiecie, bo może inni poprawią, ale dajcie pokój wspomnieniom o unii gdy przeprowadzacie separatyzm.

Niechaj p. Jaworski zlezie z rumaka Jagiełły, a p. Bobrzyński z tronu Zygmunta Augusta, niechaj zstąpią w życie dzisiejsze, a ujrzą prawdę znacznie bliżej.

Oto dzisiaj, dnia 12 kwietnia 1913 roku, upływa pięć lat od zamordowania ś. p. namiestnika Andrzeja Potockiego.

Między uniami z przed wieków a separacyą obecną niema związku żadnego, tylko smutne przeciwieństwo, ale między zamordowaniem ś. p. Namiestnika a dzisiejszą „całą szczodrobliwością" dla stronnictwa ukraińskiego, które tę zbrodnię wydało i wysławiało, jest związek aż nadto widoczny i swą przerażającą jaskrawością nieobliczalnie zgubny.

Potworki w zamierzonych okręgach.

Rusinom, którzy w wyborach powszechnych do Izby Posłów mają 26·4% mandatów galicyjskich, dano w systemie kuryalnym Sejmu 27·3%, które jednak w tym systemie się nie mieszczą.

Skutek jest taki, że w każdej kuryi Rusini dostają więcej, niżby się im należało, w porównaniu z Polakami nietylko z uwzględnieniem podatków, ale także na podstawie zwykłej liczby ludności.

A więc przedewszystkiem: chłop ruski więcej wart niż chłop polski.

Albowiem w kuryi wiejskiej 1 poseł polski przypada przeciętnie na 73.281 ludności polskiej, a 1 poseł ruski na 69.453 ludności ruskiej.

W szczególności chłop ruski, który ma 1 posła na 69.453 ludności, jest więcej wart od chłopa polskiego na zachodzie, który ma 1 posła na 71.037 ludności, a szczególnie od chłopa polskiego na wschodzie, który ma 1 posła na 77.542 ludności.

Jak się to odbija na poszczególnych okręgach?

Okręgów wiejskich jest 17 dwumandatowych a 65 jednomandatowych.

Otóż w tych mniej licznych (17) dwumandatowych na wschodzie polsko-ruskich, ludność polska ma pewne korzyści wobec ruskiej, bo tutaj przypada 1 poseł polski na 70.110 ludności, a 1 ruski na 81.743 ludności. Rażąco nielicznych okręgów polskich tu jednak niema, takich jak ujrzymy ruskie, bo mają one od 52.788 do 89.381 ludności, a ruskie od 68.060 do 96.628 z jednym wyjątkowo dużym 106.933.

Za to w tych o wiele liczniejszych (65) okręgach jednomandatowych, ludność ruska ma korzyści wobec polskiej, bo tutaj 1 poseł ruski przypada w 27 okręgach ruskich przeciętnie już na 57.590 ludności, a 1 poseł polski w 33 okręgach polskich na zachodzie na 71.037 ludności, zaś w 4 okręgach polskich na wschodzie aż na 109.129 ludności!

Oto jak wyglądają okręgi ruskie co do liczby ludności: 42.766, albo 44.297, albo 44.496 i t. d. 8 okręgów poniżej 50.000, 11 poniżej 61.000, 6 poniżej 70.000, a zaledwie dwa dosięgające 72.834 i 77.051.

A okręgi polskie na zachodzie: najniższe 4 mają 55.550, 57.000, 59.225 i 59.628, potem 11 ponad 60.000 a poniżej 70.000, 12 poniżej 80.000, 4 poniżej 90.000, a wreszcie dwa po 93.445 i 97.240.

Wreszcie okręgi polskie na wschodzie: 100.833, dalej 103.416, dalej 109.846, wreszcie 122.423.

Oto potworki.

Kto zrozumie dlaczego na 42.766 Rusinów przypada 1 poseł, a na 122.423 Polaków także 1 a nie 3 posłów?

A dalej: Polski mieszkaniec miasta jest o wiele mniej wart niż ruski mieszkaniec miasta.

Tu wystarczy jedno zestawienie.

W kuryi miejskiej cenzusowej przypada 1 poseł polski na 21.000 ludności polskiej, 1 poseł ruski na 16.000 ludności ruskiej.

W kuryi miejskiej powszechnej przypada 1 poseł polski na 82.000 ludności polskiej, 1 poseł ruski na 30.000 ludności ruskiej, czyli Rusin wart blizko cztery razy więcej od Polaka.

Tutaj mamy okręgi polskie ze 104.198 ludności, a ruskie będą miały 30.000.

Znowu potworki.

Jeszcze jednak są dalsze rzeczy uderzające.

Cały szereg okręgów miejskich zrobiono dla żydów a nie dla chrześcijańskiej ludności polskiej.

W szczególności wszystkie 2-mandatowe (jak dotąd bez proporcyonalności) okręgi miejskie, a jest ich 6, albo mają większość żydowską (Tarnopol, Kołomyja, Drohobycz) albo są blizko większości żydowskiej (Stanisławów, Przemyśl, Tarnów), czyli 12 lub przynajmniej 10 mandatów miejskich raczej żydowskich niż napewne polskich, o ile nie będzie proporcyonalności.

Podobnie w 5 okręgach 1-mandatowych na wschodzie mają większość żydzi, czyli znowu 5 mandatów żydowskich.

Do tego trzeba dodać zapewne 2 mandaty żydowskie ze Lwowa i Krakowa.

W powszechnem głosowaniu miejskiem 2 okręgi mają większość żydowską, a w 3-cim zbliżają się żydzi do połowy.

Wreszcie w Izbach handlowych mają żydzi nawet przy proporcyonalności 3 mandaty.

Jednem słowem z 55 mandatów miejskich t. zw. polskich (39 cenzusowych, 9 powszechnych, 4 z Izb handlowych, 2 z Izb rękodzielniczych) jest 22 do 25 żydowskich, a zostaje około 30 gdzie żydzi nie mają przewagi ale mają wpływ.

I tu tworzono potworki.

N. p. w Samborze jest 12.285 ludności chrześcijańskiej a 5.375 żydowskiej, więc mu dodano Turkę, gdzie jest tylko 1.836 chrześcijan a 4.887 żydów, aby osłabić niezależność od żydów Sambora, i tak w szeregu innych wypadków.

Gdy się przebiega te okręgi, smutne myśli przychodzą.

Dla kogo to robione?

Widać, że korzystnie dla Rusinów, dla żydów, dla rządu, a nie zawsze dla ludności polskiej tak, żeby to było pewne.

Przyjaciele Czasu.

O lwowskiem zgromadzeniu ludowem z d. 6 kwietnia r. b., w którem wzięły udział stronnictwa: socyalistyczne, postępowe i demokratyczne, doniósł *Czas* z d. 7 kwietnia nr. 159 w osobnym artykule i ocenił je w następujących słowach:

„Ton dyskusyi był wogóle mniej namiętny, aniżeli zazwyczaj słyszy się na zgromadzeniach socyalistycznych, można nawet powiedzieć, że był względnie umiarkowany. Główne ostrze wystąpień nie zwracało się przeciw konserwatystom ale przeciw narodowej demokracyi“.

I któżby, czytając to w *Czasie*, nie uradował się, że w kraju tak wszystko szczęśliwie łagodnieje, że na socyalistyczno-postępowo-demokratycznem zgromadzeniu ludowem mówią względnie umiarkowanie, że nie zwracają się nawet przeciw konserwatystom.

A kto chce nacieszyć się dosyta, ten sięgnie do źródła radości i odczyta sobie sam w *Wieku Nowym* i w *Gazecie Wieczornej* obszerne sprawozdania z tego zgromadzenia, podające znaczną część przemówień dosłownie.

I taki człowiek czyta, czyta, czyta...

Naprzód niezmiernie umiarkowanie i pobłażliwie dla konserwatystów mówi p. poseł Hudec:

„Ale nadszedł oto moment, w którym wypełzły wszystkie płazy reakcyi i ich trabanci oraz lokaje i powiadają: za wcześnie nawet na taką reformę. Wypełzli ci, którzy od lat pięćdziesięciu siedzieli w Sejmie, pracując na szkodę kraju i na szkodę ludu, domagającego się praw... Widzimy w tym obozie przeciwników reformy wszystkich typowych wrogów ludu... Na czele najwsteczniejsza, najgłupsza szlachta podolska, panowie od bonifikacyi spirytusowych, a potem nieliczna ale dobrana garstka biskupów, którzy w chwili, gdy trzeba pomyśleć o reformie wyborczej dla kraju, przypomnieli sobie, że na wiosnę przyjemnie jest przejechać się do Rzymu".

Jeszcze dalej w tem umiarkowaniu poszedł p. poseł Śliwiński, roztaczając przed zgromadzeniem łagodne widziadła, wśród których znalazł życzliwie miejsce dla konserwatystów:

„Jeśli idzie o rewolucyę, odpowiedziałem podolskiemu pankowi, to lud żywi tyle energii i tyle żalu, że mógłby udekorować nawet wszystkie latarnie Placu Maryackiego. Ale my pragniemy iść drogą ewolucyi".

A potem p. Diamand:

„Syn ś. p. Badeniego, Badeniątko, jest mniejszy od ojca i projektuje coś tak bezsensownego, że gdyby stary ojciec jego wstał z grobu, na pewne odebrałby mu ten referat z rąk i powiedziałby: dureń jesteś, tak się tych rzeczy nie robi".

Tu zadowolenie *Czasu* już naprawdę staje się trochę niezrozumiałem, jeśli się zważy, że właściwie wcale nie p. St. H. Badeniemu, ale p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu, pod którego okiem opracowany został projekt, doręczony tylko p. referentowi, zawołano za to dzieło: dureń jesteś, co nie jest grzeczne i nie powinno było spodobać się *Czasowi*, jak i innym się nie podoba.

A p. Diamand mówił dalej:

„Żal się patrzyć, że Bankiem Przemysłowym kieruje Abrahamowicz, który z konieczności musi być wrogiem uprzemysłowienia kraju, bo uprzemysłowienie kraju to drogi robotnik".

Umiarkowanie p. Diamanda przejawiło się tu dla *Czasu* w tem zapewne, że nie przypomniał on tu ani p. Krassnego ani żydów z Banku Przemysłowego, coby nieumiarkowanie rozpalało tłumy, ale powściągliwie skierował wszystko na p. Abrahamowicza.

Następny zarzut ujął jednak p. Diamand szerzej:

„Lud widzi, że będzie musiał wystąpić z akcyą i zmieść z powierzchni reakcyonistów. Zgraja podolaków to ludzie na pensyi rządowej. Tylko członkowie Sejmu z pośród nich i konserwy tytułem bonifitacyj spirytusowych pobierają rocznie 4 miliony koron za darmo".

I tak już ciągle schlebiał p. Diamand konserwatystom, że *Czasowi*, aż serce rosło z radości, że nie zwraca się tam nikt przeciw nim.

A trzeba dodać, że w tem zgromadzeniu wzięli udział z najserdeczniejszem potakiwaniem i od siebie jeszcze mowy dołożyli pp. Battaglia i Rutowski, jako przedstawiciele stronnictwa demokratycznego, wchodzącego w skład obecnej większości, że w dzień zgromadzenia ich *Gazeta Poranna* zamieściła na czele numeru płomienną odezwę, wzywającą do udziału w niem, że wreszcie nazajutrz po zgromadzeniu ukazało się w *Gazecie Wieczornej* pełne zachwytu sprawozdanie pod napisem: „Za taką reformą" i pod drugim jeszcze wymowniejszym: „Głos stolicy".

A *Czas*, który ani słowem nie wspomina lub zbywa nieżyczliwemi wzmiankami najpoważniejsze zebrania obywatelskie w kraju, gdzie się rzeczowo wykazuje wady obecnego projektu, *Czas*, który niedawno w artykule naczelnym z błotem zmieszał sejmiki wielkiej własności, spokojnie i gruntownie badające sprawę, ten *Czas* dopiero o tem zebraniu, złorzeczącem półwiekowej pracy Sejmu, wyszydzającem biskupów, przedstawiającem całą warstwę ziemiańską jako zgraję wyzyskiwaczy na utrzymaniu rządowem, grożącem latarniami, rozpisał się z zadowoleniem, uznaniem, pochwałą.

Wiadomości polityczne.

Ugodowa komedya.

Na posiedzeniu Sejmu d. 18 marca złożył p. Lewicki oświadczenie bardzo ostre i mało ugodowe.

Postanowiono jakoś załagodzić i zjednać większość polską.

Na zebraniu krakowskiej prawicy d. 30 marca powiedział p. Wodzicki:

„Znane panom wystąpienie posła Lewickiego na pierwszem posiedzeniu Sejmu uważam za bardzo nieszczęśliwe, sprawie zaszkodziło i powinno być, według mnie, w możliwie najbliższym czasie przez inne oświadczenie naprawione".

I istotnie d. 2 kwietnia, na drugiem posiedzeniu Sejmu, składa p. Lewicki to nowe oświadczenie łagodniejsze.

Komedya oświadczeń, polityka słów, raz takich, raz innych, w które nikt nie wierzy.

A ponieważ p. Wodzicki jest, przy wszystkiem innem, jak się okazuje, także i próżny i lubi się pochwalić, że wie naprzód, co będzie, więc dowiedzieliśmy się, jak to się przygotowuje te szczere oświadczenia, które mają „naprawiać" i „nie szkodzić sprawie".

Matematyka.

Aby osłabić wrażenie, jakie w całym kraju wywołuje to, że Rusini w kuryi wiejskiej i miejskiej są uprzywilejowani, *Czas* z d. 9 kwietnia zaczyna z pogardą mówić o tem liczeniu ścisłem, o tej „matematyce".

I wysuwa dwa argumenty.

Naprzód powiada, że uprzywilejowanie Rusinów w kuryi wiejskiej i miejskiej jest odpłatą za to, że niema ich w kuryi wielkiej własności, a zatem ci, którzy chcą zatrzymania wielkiej własności, nie powinni o tem mówić. Ale to jest niedorzeczne. System kuryalny istnieje i kurya wielkiej własności istnieje jako równoważnik izby wyższej. A czy to nasza wina, że w tej kuryi Rusinów niema lub jeszcze niema?

Albo kto uwierzy, że za to należy im się więcej niż ludności polskiej w innych kuryach?

Następnie powiada, że takie liczenie godzi w ordynacyę do Rady Państwa, gdzie Rusini dostali tylko 26·4% a nie 40% wedle liczby ludności. Znowu niedorzeczność. Bo ordynacya do Rady Państwa uwzględnia także podatki, a Rusini płacą tylko 18% podatków, Polacy 82%. Te podatki uwzględniono wobec całej Galicyi, dając jej mniej mandatów stosunkowo niż Niemcom i Czechom, a więc uwzględnia się je także, gdy chodzi o Polaków i Rusinów.

Stracono głowę w *Czasie* i wymyślają tam straszaki dziwnie niemądre.

Głos p. Stefczyka.

Dnia 2 kwietnia wysłał p. Stefczyk do posłów z klubu stronnictwa ludowego następujące pismo:

„Raczyliście jednomyślnie uchwałą Waszą zwrócić się do mnie z żądaniem cofnięcia rezygnacyi z mandatu poselskiego. Z wielką przykrością zmuszony jestem oświadczyć, że życzeniu temu nie mogę zadośćuczynić. Pomijając uchwały tarnowskiego zgromadzenia, sprzeczne z mojem przekonaniem a nielojalne wobec mnie, jako ówczesnego wiceprezesa Rady Narodowej, stoję w sprzeczności ze stronnictwem ludowem także w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Pragnę szczerze przeprowadzenia tej reformy na zasadach sprawiedliwości względem Rusinów i wszystkich innych warstw ludności, uważałbym jednak sobie to za hańbę, gdybym miał brać odpowiedzialność za taką reformę, która upośledza i poniża nasz naród, a najwięcej krzywdzi polski lud wiejski i miejski.

„Z projektowanej ugody w sprawie reformy wyborczej wynika bowiem, że w każdej kuryi w przecięciu każdy poseł polski przypada na większą ilość ludności swojej kuryi, aniżeli przeciętnie każdy poseł ruski. Pomijam inne kurye, a poprzestanę na kuryi włościańskiej i na miejskiej kuryi powszechnej.

Otóż Polacy w kuryi włościańskiej z ludnością 3,957.160 osób mają wybierać 54 posłów, czyli przeciętnie 1 posła na 73.281 osób. Tymczasem Rusini w ilości 3,125.404 mają wybierać 45 posłów, czyli przeciętnie 1 posła na 69.453 osób, otrzymują więc 3 posłów więcej, aniżeli im się należy podług stosunku liczebnego, bez uwzględnienia wiele razy znaczniejszej siły podatkowej Polaków i zasług ich pracy publicznej.

„W kuryi powszechnej miejskiej (ludowej) należy się Rusinom podług stosunku liczebnego niespełna 1 poseł, albowiem we wszystkich 25 miastach kuryalnych znajduje się ogółem 62.221 Rusinów. Tymczasem przyznaje im się 3 posłów, t. zn. przeciętnie jednego posła na 20.740 osób ludności. Natomiast Polacy mają w tej samej kuryi wybierać jednego posła przeciętnie aż na 82.105 osób (4 razy gorzej, niż u Rusinów), albowiem 738 946 osób ludności polskiej w miastach kuryalnych ma mieć tylko 9 posłów.

„Polacy tedy w obu ludowych kuryach wychodzą jako mniej wartościowy naród w porównaniu z Rusinami.

„Uprzywilejowanie Rusinów wobec Polaków tkwi dalej w tem, że dając im stosunkowo większą ilość posłów aniżeli Polakom, uwalnia się ich nadto zupełnie od ciężaru żydowskiego elementu, a zwala się ten cały ciężar wyłącznie na Polaków, chociaż lud ruski daleko więcej niż lud polski podtrzymuje siłę żydowstwa.

„Stronnictwo ludowe domaga się wreszcie, żeby uszczuplić ilość polskich mandatów z kuryi włościańskiej w Galicyi wschodniej na korzyść Galicyi zachodniej. Czy takie ograbienie walczącego o sprawę polską ludu polskiego w Galicyi wschodniej, czy osłabienie jego wartości jeszcze bardziej w porównaniu z Rusinami jest sprawiedliwe, czy jest narodowo-godziwym czynem, pytamy. Odpowiedzcie sobie na to w waszem sumieniu narodowem.

„Te przywileje ruskie uzupełnia się jeszcze, tworzeniem kuryi narodowej ruskiej w Sejmie i przywilejem odrębnego wybierania do instytucyj krajowych.

„Więc cóż dziwnego, że Rusini obecnie z całym zapałem i naciskiem popierają tę reformę wyborczą sejmową, gdyż ona zamieniona według projektu ugodowego na ustawę, byłaby istotnie ich wielkiem zwycięstwem nad Polakami.

„Na takiej reformie zyskuje prócz Rusinów tylko wielka własność i miasta.

„Zezwalacie bowiem na to, aby wielką własność uzupełnić kuryą t. zw. średniej własności, płacącej podatek ponad 100 do 200 k., a nieliczna kategorya takich osób ma otrzymać aż 8 mandatów, aby pomnożyć siłę kuryi wielkiej własności. Nie zgodziliście się natomiast swego czasu na mój projekt, który zmierzał do wzmocnienia siły chłopskiej przez kuryę średniej własności chłopskiej.

„Zyskują miasta: albowiem z 31 mandatów (28 kuryalnych a 3 izb handlowych) mają otrzymać 63 mandaty, więc przeszło o 100 procent więcej, niż dotychczas, podczas gdy cała kurya wiejska zwiększa się z 74 na 99 mandatów, t. zn. tylko o 34 proc. Równocześnie zaś polskie mandaty kuryi wiejskiej kurczą się, albowiem dziś mamy ich faktycznie 56 na 74, a przez nową reformę wyborczą będziemy mieli 54 na 99.

„Nie dziwię się p. Abrahamowiczowi, utrąconemu przez ludowców kandydatowi na marszałka krajowego, nie dziwię się p. Leo, który zdobywa dla miast ogromną ilość mandatów, że forsuje taką reformę wyborczą, ale dziwię się prezesowi stronnictwa ludowego p. Stapińskiemu i dziwię się całemu stronnictwu ludowemu, że godzi się na taką ugodę, która lud polski krzywdzi i poniża na korzyść wszystkich innych.

„Ja do tego ręki nie przyłożę; gdybym pozostał w Sejmie zwalczałbym taki projekt najgoręcej. Gdy jednak mandat mój otrzymałem z ręki stronnictwa ludowego jako jego kandydat, nie mogę, lojalnie postępując, mandatu mojego zatrzymywać. Złożyłem więc ten mandat, którego zresztą z całą gorliwością używałem dla przeprowadzenia kilku ważnych spraw ludowych. Przykro mi zatem bardzo, że kochanych i szanownych przyjaciół politycznych pożegnać muszę, skoro dają się wodzić na drogi, zdaniem mojem, przeciwne interesom narodowym i ludowym.

„Za życzliwość Waszą składając serdeczne dzięki, pozostaję szczerze Wam oddanym — Stefczyk"

Jest to wyrok na dzisiejszą politykę narodową stronnictwa ludowego, wyrok ze strony blizkiej stronnictwu i oceniający rzecz na gruncie własnych jego zasad.

Wywłaszczenie.

Wywłaszczenie czterech majątków polskich przez pruską Komisyę kolonizacyjną stało się faktem. Dn. 5 marca w Złotnikach, 14 marca w Dobskach, 17 marca w Kołdrąbiu i ostatnio d. 11 kwietnia w Lipienkach zostały właścicielom doręczone dekrety wydziałów obwodowych, na mocy których majątki te, po przeprowadzeniu drugiej taksacyi, przeszły formalnie już w posiadanie Komisyi, a dotychczasowi właściciele stracili wszelkie do nich prawa. Wprawdzie wywłaszczeni dochodzić mają swych praw w Trybunale Rzeszy, dochodzenie to jednak z wszelką pewnością żadnego skutku nie osiągnie i fakt wywłaszczenia trzech polskich majątków w W. K. Poznańskiem i jednego w Prusach Zachodnich jest już dokonany.

Tak więc gwałt i bezprawie, stosowane do Polaków w państwie pruskiem już od dawna, jako system rządów w zabranych prowincyach, z chwilą dokonanego wywłaszczenia doszły do szczytu. T. zw. polityka antypolska przekroczyła już punkt, poza którym o jej

zmianie mowy być nie może. W nienawiści do narodu naszego, w strachu przed jego siłą niespożytą i dotychczas nie zwalczonymi zasobami do życia i rozwoju, w przekonaniu, że obok siebie dwa te narody żyć nie mogą, że jeden zginąć musi, Prusy nie zawahały się wkroczyć na drogę nawet dla własnego bytu państwowego niebezpieczną, podważając porządek prawny, oparty na poszanowaniu własności i strzeżony dotychczas także i w Prusiech jako pierwsza podstawa ustroju cywilizacyjnego. Wywłaszczenie jest dowodem, że Prusy i nie tylko Prusy rządzące ale i Prusy rządzone, każdego mogą w walce z nami użyć środka. Wszystko, co przyczynić się może do naszego osłabienia, użytem w tym celu zostanie, wszystko w skorrumpowanem społeczeństwie pruskiem aplauz znajdzie, byleby się święcił tysiącletni proces dziejowy grabieży polskich siedzib.

Wywłaszczenie powinno wreszcie zrzucić łuskę z oczu tych, co łudzą się jeszcze i wierzą w cuda, i tych, co w dzielnicach gwałtom pruskim podległych na możliwość ugody z Prusami liczą, jak i tych, co gdzieindziej na pruskiej przyjaźni przyszłość naszą zamierzają budować. A z bólem podkreślić należy, iż fakt dokonanego wywłaszczenia nie poruszył w społeczeństwie naszem serc w tym stopniu, w jakim by oczekiwać należało. Przypisać to należy tym właśnie złudzeniom, z słabości naszej poczętym, iż na jednym z frontów walki zaprzestać można, aby być silniejszym na drugim.

Tymczasem na obu biją w nas ciosy coraz boleśniej i coraz celniej.

Nie do uwierzenia.

W życiu politycznem zaboru pruskiego zdarzają się od czasu do czasu rzeczy tak przykre, że wywołują zdumienie w całej Polsce i dają zazwyczaj powód do zbyt może pochopnych i zbyt ostrych sądów o uświadomieniu narodowem tej dzielnicy. A jednak istotnie zachodzą tam fakty, świadczące niestety, że w Wielkopolsce nie zawsze i nie wszyscy, co gorsza nawet z pośród świeczników społeczeństwa, zdają sobie sprawę, co w stosunkach polsko-niemieckich czynić można a czego nie wolno pod groźbą słusznego zarzutu zatracenia poczucia godności narodowej. Takie uwagi nasuwa wiadomość, podana przez *Kuryer Poznański*, w którą doprawdy trudno uwierzyć. W obwodzie delegatury biskupiej brandenbursko-pomorskiej katolicy niemieccy wydali odezwę o składki na Kaiser-Jubel-Spende na rzecz misyi w koloniach niemieckich, który to fundusz ma uświetnić 25-letni jubileusz panowania pruskiego króla. Odezwa wzywa „katolików niemieckich“ do uczczenia „naszego cesarza i króla“, wzywa tych, komu „wielkość ojczyzny niemieckiej leży na sercu“ i „pomyślność misyi katolickich, które należą do najskuteczniejszych środków rozpowszechniających niemiecką kulturę i niemiecki obyczaj“. Pod odezwą tą jest podpisanych 17 arystokratów i urzędników niemieckich a pomiędzy nimi... Ferdynand ks. Radziwiłł, długoletni poseł i prezes Koła Polskiego w Reichstagu. Jest to tak potworne i tak bezprzykładne, aby prezes Koła Polskiego, mógł nawoływać do szerzenia niemieckiej kultury i niemieckiego obyczaju ku czci Wilhelma-wywłaszczyciela, że doprawdy trzeba się zgodzić ze zdaniem *Kuryera*, iż „byłoby i dla ks. Radziwiłła i dla społeczeństwa lepiej, aby ks. Radziwiłł zdecydował się wyraźnie, co woli: czy tak wysoką godność narodową, jaką jest prezesura w Kole, czy też rolę wasala domu Hohenzollernów“.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Jan Zywar: *Skauting polski wobec zadań wychowania narodowego.* Odbitka z *Przeglądu Narodowego.* Warszawa, 1913, str. 15.

Żywiołowo rozprzestrzenia się ten ruch w Polsce. I w treści swej wzbogaca się i pogłębia. Zrodził się z pomysłu Baden Powella zużytkowania ochoty młodzieży w wojnie z Boerami, ale rychło wyrósł ponad swoje pierwotne założenia. „Jak większość wielkich dział, odkryć, zawdzięcza i skauting swój rozwój nie tyle obmyślonemu z góry planowi, ile jakiejś raźnej, jakby przypadkiem napotkanej energii nurtu po podkładami dusz młodzieńczych“. Do nas przeszczepił go zimą z 1910 na rok 1911 Sokół-Macierz na kursie instruktorów we Lwowie. Stąd też nadano mu ideowy kierunek. Od razu stał się jedną z dźwigni wychowania narodowego, okazał „odrębne swoje oblicze“, „wyraźnie swoją, polską świadomość celu“. W wycieczkach i gawędach obozowych kształci nie tylko ciało ale i duszę. Dzieliło się dotąd życie polskie na wzloty i spadki duchowe, na narodowe „świątki“ i „piątki“. „Dwa znaliśmy wymiary“. Ruch skautowy pragnie to rozdwojenie usunąć, wprowadza sumienność i przykładność w każdym czynie, zaprawia wolę do codziennych, rzetelnych wysiłków, wymiata samolubstwo, żądzę użycia i próżniactwo, urabia typ żołnierza w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, typ człowieka, który wolę ofiary rozciągnął na całe życie i „sprawę wielką i ukochaną przeniósł nad wszelkie względy osobiste“. — Rzecz niniejsza oparta jest na dość już licznej literaturze skautingu polskiego i stara się zwrócić uwagę na jego doniosłość dla naszej przyszłości. Ujęcie jest trafne i piękne.

Sejmowa reforma wyborcza. V. Kurya wielkiej własności. Lwów, 1913, str. 18, 1 nl. i 2 mapki.

Piąte to z wydawnictw podejmowanych na przemian przez Radę Narodową i Organizacyę Jedności Narodowej, aby uświadomić społeczeństwu doniosłości zadań obecnej przełomowej w polityce naszej chwili. Dr. E. Dubanowicz przy pomocy dra J. Butkowskiego opracował projekt zredukowania istniejących 16 okręgów wyborczych tej kuryi do ośmiu, o ile nie możnaby ograniczyć ich do mniejszej cyfry lub przeprowadzać wybór wszystkich 44 posłów na wspólnym, ogólno-krajowym zjeździe. Autor zestawia argumenty pierwszorzędne, które wobec postępów parcelacyi i wzrostu odsetka żydowskiego wśród wyborców tej kuryi wymagają jej reformy i lepszego ubezpieczenia na przyszłość. Rzecz pisana z właściwą autorowi jasnością i zwięzłością.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejm. Na posiedzeniu dn. 2 b. m. pos. Zoll uzasadniał swoje wnioski: o ochronie prawnej własności i służebności niewpisanych do ksiąg gruntowych oraz o wydaniu nowej ustawy krajowej w sprawie gminnych urzędów rozjemczych; oba wnioski odesłano do komisyi prawniczej. Nadto odesłano do odpowiednich komisyj wnioski: pos. Goetza o zmianę ustawy o wymianie opłat szynkarskich, pos. Witosa o rozszerzeniu prawa reklamacyi dla nieposiadających prawa uwolnienia od wojska, wreszcie szereg wniosków ruskich zmierzających do zmiany wielu instytucyj krajowych w celu obdarzenia ich przedstawicielami „Silskiego Hospodara“.

Reforma wyborcza Sejmu. Sejmowa komisya reformy wyborczej odbyła posiedzenie w d. 5 i od 8 do 11 b. m. Dn. 5 b. m. po przeprowadzeniu dyskusyi jeneralnej przystąpiono do obrad szczegółowych nad statutem krajowym i uchwalono § 4 o nominacyi marszałka i ich zastępców, § 6 o czasie trwania peryodu sejmowego, § 11 wyliczający źródła z jakich mogą wpływać sprawy, nad któremi ma Sejm obradować. Dn. 8 b. m. przyjęto § 35*a* o kuryach narodowościowych przy wyborach do komisyj sejmowych i instytucyj krajowych, § 38 o komplecie Sejmu ważnym dla powzięcia uchwał, art. II § 18*b* o postanowieniach w razie połączenia obszarów dworskich z gminami i § 18*c* o zasadach, które mają być zachowane w razie zmiany ustawy o reprezentacyi powiatowej. Dn. 9 b. m. po odrzuceniu wniosków pos. Cieńskiego o rozszerzeniu autonomii krajowej, uchwalono § 11 statutu o składzie Wydziału krajowego i § 3 o składzie Sejmu. Dn. 10 b. m. komisya uchwaliła § 12 o wyborze członków Wydziału krajowego i § 13 o ich zastępcach oraz § 42 o komplecie Wydziału potrzebnym do powzięcia uchwał. Na tem komisya skończyła rozprawy nad zmianami statutu krajowego. Wszystkie zmiany wprowadzono zgodnie z „zasadami“ większości, natomiast wszystkie wnioski mniejszości, stawiane przez klub centrum, autonomistów i nar. demokratów, zostały odrzucone nieraz bardzo małą większością posłów z polskich i ruskich stronnictw p. Namiestnika.

Koło Sejmowe. Dn. 2, 3 i 4 b. m. odbyły się trzydniowe obrady Koła Sejmowego nad sejmową reformą wyborczą, które zakończyły się uchwaleniem następującej rezolucyi:

„Sejmowe Koło poselskie, uznając potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu i dążąc do porozumienia i zgodnego działania z posłami narodowości ruskiej zarówno w kraju, jak i w Radzie Państwa, oświadcza się za sfinalizowaniem reformy w bieżącej sesyi sejmowej n a p o d s t a w i e z a s a d, u c h w a l o n y c h w i ę k s z o ś c i ą g ł o s ó w w k o m i s y i s e j m o w e j. Sejmowe Koło poselskie wyraża przekonanie, że reforma wyborcza stanie się aktem zgody narodowościowej i legalnego postępowania w sprawach rozwoju kulturalnego, ekonomicznego i politycznego ze strony posłów narodowości ruskiej“. Wyrazy podkreślone przyjęto w osobnem głosowaniu 78 głosami przeciw 37, całość rezolucyi zaś jednogłośnie. Nadto Koło Sejmowe powzięło uchwałę w sprawie wywłaszczania treści następującej: „Wobec zastosowania w kilku wypadkach przez rząd pruski w zaborze pruskim ustawy o wywłaszczeniach wbrew ogólnemu potępieniu tego środka ze stanowiska prawa i etyki, oraz wbrew zapowiedzi ze strony poważnych czynników, że do wykonania tej ustawy nie przyjdzie. 1. Polskie Koło Sejmowe wyraża głębokie ubolewanie z powodu tego aktu oburzającego bezprawia i gwałtu, oraz najwyższe współczucie swym braciom w zaborze pruskim, wierząc niezłomnie w ich niepokonaną dzielność i ufając w zwycięstwo sprawiedliwości w przyszłości. 2. Polskie Koło Sejmowe odwołuje się do oświadczeń posłów polskich, wypowiedzianych w delegacyach dla spraw wspólnych, w których niedwuznacznie stwierdzono, jekie konsekwencye zastosowanie ustawy o wywłaszczeniach w Poznańskiem wywrzeć może na całe stanowisko nasze wobec kierunku polityki zagranicznej monarchii“.

Z zaboru rosyjskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Pisma lubelskie donoszą, iż ogromny obszar ziemi na Podlasiu niezadługo przejdzie w ręce rosyjskie. Są to ogromne dobra Kodeńskie, obszaru 8 tys. morgów sprzedane przed kilkunastu laty przez hr. Krasińskich żydom. O nabycie tych majątków, obejmujących kilkanaście folwarków i dwie rezydencye w Kodniu i w Dobromyślu, stara się lubelski oddział Banku włościańskiego, ofiarując 2,300.000 rbl. naturalnie w celu rozparcelowania ich pomiędzy Moskali.

Oświata ludowa w Królestwie. Według dat zebranych przez p. Wł. Grabskiego w wydanym ostatnio podręczniku o szkolnictwie początkowem w Królestwie Polskiem, w r. 1911 wszystkich dzieci w szkołach ludowych Królestwa było 359.034, czyli tylko 30 dzieci na 1000 ludności. W Galicyi zaś, która ma o jedną trzecią mniej ludności, niż Królestwo, uczęszczało do szkół ludowych w tymże roku 984.585 dzieci. Gdyby więc w Królestwie miał zapanować ten stosunek, do szkół początkowych powinnoby tam uczęszczać półtora miliona dzieci, czyli cztery razy więcej niż obecnie. Nawet w Bułgaryi, która niedawno temu zajmowała jedno z ostatnich miejsc w dziedzinie oświaty ludowej, dziś jest stosunkowo dużo więcej dzieci, niż w szkołach początkowych Królestwa. W roku 1906 uczęszczało tam 334·779 dzieci do szkół elementarnych, co wobec 4.210 tysięcy ludności znaczy, że w Bułgaryi przeszło dwa razy więcej, niż w Polsce pod zaborem rosyjskim dzieci ma zapewnione wykształcenie elementarne.

Z zaboru pruskiego.

Rada Narodowa. Dn. 3 b. m. po dwudniowych naradach odbytych w Berlinie, Centralny Komitet Wyborczy i oba poselskie Koła Polskie uchwaliły utworzyć Radę Narodową na zabór pruski na nast. zasadach: 1. Rada Narodowa jako moralna przedstawicielka całego społeczeństwa polskiego w obrębie Rzeszy niemieckiej obejmuje działalnością swą wszystkie dziedziny życia publicznego. W tych dziedzinach ma Rada Narodowa prawo wypowiadania opinii, dawania inicyatywy, a obowiązek powoływania do życia nowych organizacyj na polach leżących odłogiem. Działalność Rady Narodowej wobec społeczeństwa i jego organizacyj, o ile chodzi o zbiorowe zajęcie stanowiska, ma charakter tylko doradczy. 2. W skład Rady Narodowej wchodzi: *a)* 9 delegatów Centralnego Komitetu Wyborczego z uwzględnieniem wszystkich, dzielnic reprezentowanych w Centralnym Komitecie Wyborczym; *b)* 10 delegatów Kół poselskich, a mianowicie: 5 z Koła Parlamentarnego, 5 z Koła Sejmowego (a w tem 2 z Izby Panów). 3. Rada Narodowa zajmuje się sprawami: *a)* z dziedziny politycznej, *b)* z dziedziny społeczno-gospodarczej, *c)* z dziedziny kulturno-oświatowej. Sprawy polityczne załatwia Rada Narodowa *in pleno*. Dla spraw społeczno-gospodarczych i kulturalno-oświatowych tworzy Rada Narodowa w swem łonie osobne wydziały, do których powołuje przez kooptacyę doświadczonych obywateli. Wydziały organizują się samodzielnie. Ich uchwały podlegają zatwierdzeniu Rady plenarnej. Kooptowani do wydziału obywatele mają prawa równe z delegatami Rady Narodowej w wydziałach, a dalej *in pleno* Rady w sprawach przez odnośny wydział przygotowanych. Oba Koła poselskie mają wkrótce wybrać delegatów do Rady, samą zaś organizacyę Rady powierzono ks. dr. Wolszlegierowi.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.